

Robert Ryss

Bitwa pod Cedynią a lokalna tożsamość : dyskusja na łamach "Gazety Chojeńskiej"

Rocznik Chojeński 1, 147-157

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BITWA POD CEDYNIĄ A LOKALNA TOŻSAMOŚĆ. DYSKUSJA NA ŁAMACH „GAZETY CHOJEŃSKIEJ”¹

W sierpniu 2007 roku na łamach „Gazety Chojeńskiej” ukazał się artykuł mojego autorstwa pt. *Czy bitwa pod Cedynią była pod Cedynią?* Na przestrzeni blisko 20-letniej historii tej gazety był to jeden z kilku tekstów, będących owocem moich osobistych przygód z historią. Albowiem gdy w 1980 roku przenieśliśmy się z rodzinnego Lublina do Chojny, uświadomiłem sobie, że bardzo mało wiem o dziejach ziemi, na której zamieszkałem. Praktycznie wiedziałem tylko to, czego dowiedziałem się w szkole, ale była ona częścią ówczesnego systemu realnego socjalizmu, któremu nie ufałem. Zdawałem sobie sprawę, że przekazywano mi przede wszystkim propagandę, a nie historię. I zaczęło mnie nurtować bardzo proste, ale niezwykle płodne pytanie: „Jak było naprawdę?”.

W moim odczuciu tekst o bitwie pod Cedynią nie był wcale najważniejszy w porównaniu z publikowanymi przeze mnie wcześniej. Poza tym czekał aż rok na publikację, bo stale wypychany był przez bieżące sprawy. Tym większym zaskoczeniem była prawdziwa reakcja łańcuchowa i największa w historii „Gazety Chojeńskiej” debata, która zatoczyła niezwykle szerokie kręgi. Rzecz jasna sprawiło mi to ogromną satysfakcję, zwłaszcza że debata nie była przeze mnie w żaden sposób reżyserowana.

O czym napisałem w tym wyjściowym tekście? Podzieliłem się z czytelnikami odkryciem, którego na swój własny użytek dokonałem całkiem niedawno.

¹ Artykuł ten jest nieco zmienioną wersją tekstu wygłoszonego w Akademii Europejskiej w Kuliach 3 października 2008 r. na konferencji „W poszukiwaniu nieznannej historii regionu środkowej i dolnej Odry”.

Dotyczyło ono występujących wśród naukowców wątpliwości co do lokalizacji bitwy pod Cedynią. Powoływałem się głównie na prof. Jana M. Piskorskiego i jego książkę *Pomorze plemienne*. Napisał on m.in.: „Wątpliwości odnośnie do Cidini skończyły się wkrótce po 1945 r., kiedy w nowej powojennej rzeczywistości polskiej mit Cedyni, gdzie Mieszko I i jego brat bronili rzekomo Polski przed niemieckim Drang nach Osten, okazał się na tyle użyteczny, że zaczął żyć własnym życiem, odrywając się od podstawy źródłowej. Na pięknym wzgórzu pod Cedynią postawiono pomnik z orłem polskim patrzącym ku zachodowi, a sama Cedynia urosła do rangi symbolu, narodowego tabu, zwłaszcza że obok - w Siekierkach - znajduje się wielki cmentarz żołnierzy polskich, którzy forsowali Odrę, aby wraz z radzieckimi sojusznikami wziąć udział w szturmie Berlina w 1945 roku”.

Poza przytoczeniem tych wątpliwości, napisałem, że „w Polsce wszystkim Cedynia kojarzy się z tamtym wydarzeniem i niech tak zostanie. Bitwa może być świetnym produktem promocyjnym. Ale pod jednym warunkiem: że władze gminy, dom kultury, miejscowe szkoły i stowarzyszenia zaangażują się w oczyszczanie bitwy z dotychczasowych fałszów i naleciałości propagandowych i ksenofobicznych. Bo dzisiaj tradycyjny, daleki od prawdy mit bitwy pod Cedynią jest nam zupełnie nieprzydatny do wzmacniania współczesnego patriotyzmu oraz dojrzałej tożsamości narodowej i regionalnej. Fałszywy mit może naszą tożsamość co najwyżej zniekształcić i osłabić. Cedyńska bitwa była bardziej wyjątkiem od reguły niż regułą, gdyż pierwsi polscy władcy części i bardziej krwawo walczyli z bratnimi Słowianami, nierzadko w przymierzu z Niemcami”.

Apelowałem też, by zaprzestać doszukiwania się czystości etnicznej i prapolskości tych ziem (bo się tego nigdy nie znajdzie), lecz wręcz przeciwnie: skupić się na kresowości, a więc postrzeganiu tego regionu jako wieloetnicznego i wielokulturowego tygla. Aktorami na historycznej scenie byli tu Pomorzanie, Polanie, Wieleci, margrabiowie niemieccy, cesarstwo, Kościół, templariusze, Krzyżacy, joannici, Szwedzi, Duńczycy itd. Spróbujmy zrobić zaletę i dobrą markę z tego, co wcześniej było postrzegane jako słabość tych terenów i wstydliwie przemilczane lub zamazywane. Jest to doskonały temat na polsko-niemieckie konferencje, jak również na duże, międzynarodowe widowiska historyczne z rekonstrukcją bitwy włącznie. Ale o przyciągnięciu lub zniechęceniu zagranicznych (i polskich) uczestników zdecydować może właśnie ideowy sztafaż: czy będzie on wielokulturowo-europejski, czy nacjonalistyczny i zaściankowo-ksenofobiczny?”.

Jako pierwszy zareagował chojeński radny Sławomir Błęcki, który wcześniej nie ukrywał swej ideowej bliskości z PiS-em, Ligą Polskich Rodzin i Młodzieżą Wszechpolską. Nie tylko przysłał do gazety odpowiedź, ale także na ła-

mach pewnego lokalnego biuletynu napisał: „Proszę skojarzyć kilka, być może przypadkiem zbiegających się faktów: niedawny zjazd ziomkostw tzw. wypędzonych pod przywództwem Eriki Steinbach i rzuć stamtąd wprost roszczenia wobec Polski i jej Ziemi Zachodnich, pozwy składane przez tzw. Powiernictwo Pruskie przeciwko Polsce o zwrot majątków, kuriozalne opinie wypowiedziane przez prominentnych polityków niemieckich o odpowiedzialności Polski za wybuch II wojny. Działaniom powyższym towarzyszy zawsze akcja propagandowa polegająca na fałszowaniu historii, gdzie kaci i ich potomkowie przybierają pozę niewinnych ofiar, natomiast faktyczne ofiary obarcza się winą. Nie można ulegać w drobnych z pozoru sprawach, takich jak prawda o wydarzeniach leżących u zarania polskiej państwowości, związanych z naszymi Kresami Zachodnimi. Tu nawet mały krok do tyłu to otwarcie drogi dla dalszej rewizji historii”.

Swą odpowiedź Błęcki zatytułował *Bitwa o bitwę pod Cedynią*, a zaczął tak: „Według niektórych niemieckich historyków bitwa miała miejsce jakieś 100 km na zachód. Ta teoria, gdyby miała być podstawą ustalania granic, mogłaby być dla nas bardzo kusząca”. Następnie obficie cytuje prof. Feliksa Konecznego, określając go jako „światowego formatu filozofa historii”. Nie zdziwiłem się, że Błęcki powołuje się akurat na Konecznego, który głosił poglądy narodowe, a nawet antysemickie. O moim tekście Błęcki napisał: „Artykuł nosi cechy intelektualnego zastraszenia. Nie można się na to zgodzić, nawet za cenę unijnych dotacji na projekty miękkie”.

Na tekst Błęckiego zareagował dr Radosław Skrycki z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. Stwierdził, że „jednoznacznej odpowiedzi, czy bitwa pod Cedynią była pod Cedynią nie uzyskaliśmy do tej pory i pewnie nie uzyskamy, jeśli nie znajdą się jakieś pewne źródła”. O Konecznym napisał: „bitwa, o której nie miał zielonego pojęcia, stanowiła jeden z wielu argumentów podkreślających jego niechęć do Niemczyzny”. I dalej polemizuje z Błęckim: „Dlaczego autor a priori odrzuca rewizję tradycji, która niewiele może mieć wspólnego z prawdą historyczną, a która służyła wyraźnym celom politycznym? Na tych ziemiach budujemy swoją tożsamość raptem pół wieku. Nie uciekniemy od niemieckiej przeszłości tego regionu, a swoją przyszłość możemy zbudować także w oparciu o nią. Nie zbudowaliśmy tu wielu trwałych, uniwersalnych znaków, dużo więcej zaadaptowaliśmy. Nie musimy już tworzyć fałszywych narodowych mitów, a wszechpolskie rozumienie patriotyzmu przynosi same szkody, wystawiając nas na pośmiewisko sąsiadów i Europy. Odejźmy od jarmarczno-tromtadactwa na rzecz zdrowego spojrzenia na własne dzieje, budując nowoczesną przyszłość, bez fałszu i nienawiści do obcych”.

Po publikacji tekstu Błęckiego za pióro chwyciła też animatorka kultury regionalnej z Widuchowej - Saba Keller. „Cały jego tekst skoncentrowany jest

na udowadnianiu, że bitwa pod Cedynią odbyła się pod »naszą« Cedynią, że na pewno była bitwą i to bitwą o niesłychanym znaczeniu dla historii Polski, dla historii regionu i dla naszej - mieszkańców - tożsamości. Najwyraźniej chodzi więc tutaj o ideologię, a nie o historię” - twierdzi Keller. „Mieszko I nie był dla współczesnych władcą Polski, bo wtedy Polski de facto jeszcze nie było. Koronację Ottona I na cesarza uznaje się za początek państwa niemieckiego, ale de facto takiego w tym czasie nie było. Bitwa pod Cedynią nie była więc bitwą między Polską a Niemcami. »Unarodowienia« tego wydarzenia dokonano później. Po co nam bitwa pod Cedynią? Sławomir Błęcki uznaje ją jednoznacznie za mit, o który trzeba walczyć. Mit wyznaczający naszą - mieszkańców - tożsamość. Czy chodzi o obronę odwiecznie polskich ziem? Dlaczego tak bardzo musimy tej polskości tutaj bronić? Rozejrzyjmy się dookoła nas. Gdzie są w naszym regionie dowody na »odwieczną« polskość tych ziem? Domy mamy tu w większości poniemieckie, Odrę uregulowali Prusacy, w alejach rosną jeszcze poniemieckie jabłonie i grusze. Jakim wobec tego dowodem na polskość tych ziem ma być bitwa pod Cedynią, która miała miejsce w 972 roku? Obecni mieszkańcy Pomorza Zachodniego przybyli tu z różnych miejsc. Większość z nich to repatrianci i przesiedleńcy. Na co im było do szczęścia to całe Pomorze Zachodnie? Czy oni tu w ogóle chcieli jechać? Nie dość, że musieli opuścić ziemię swoich przodków, to jeszcze obarczono ich »polityczną świadomością« i kazano im bronić »ziemi piastowskiej«. Jestem potomkiem tych ludzi i mam dosyć włączania mnie w takie czy inne polityczne ramki. O tym, że jest to moje miejsce, nie zdecydowała bitwa pod Cedynią, ale międzynarodowe umowy podpisane po II wojnie. Chcę zrozumieć tę ziemię, jej rozwój, chcę się jej nauczyć, nauczyć się rozumieć otaczający mnie krajobraz - a nie da się tego zrobić bez akceptacji faktu, że nie stworzyli go Polacy. »Odwieczna polskość« zubaża przy tym tradycje pomorskie tej ziemi. Przestańmy być obrońcami, a zostanmy sprawnymi gospodarzami” - apelowała Saba Keller.

Następnie pojawił się głos z samej Cedyni autorstwa Andrzeja Kordylasińskiego - nauczyciela i przewodnika turystycznego. Broni on tezy o lokalizacji bitwy w jego mieście, gdyż opowiada się za tym większość historyków. Ważnym nazwiskiem jest prof. Władysław Filipowiak, który w latach 50. prowadził tu badania archeologiczne i wskazał jako miejsce bitwy teren między Osinowem a Cedynią. To Filipowiak przyczynił się wówczas do wypromowania Cedyni, za co mieszkańcy i władze miasta są mu wdzięczni do dziś. Pisze Kordylasiński: „Mieszko I zwyciężył z Hodonem 24 czerwca. I właśnie w tych dniach corocznie organizujemy Dni Cedyni, podczas których wspomnienie bitwy służy cedyńianom jako główny produkt turystyczny, ale też rodzi dumę z przeszłości grodu”. I dodaje: „Teoria, że cedyńską bitwę stworzyła ideologia, to jednak kolejny mit.”.

Ze wszystkich uczestników debaty chyba największy zapal polemiczny wykazali Skrycki i Błęcki, który napisał temu pierwszemu ripostę. Uważa, że „tak naprawdę nie o spór historyczny idzie, a o ów »narodowy mit«, czyli prawdziwą płaszczyznę boju, zakresloną przez R. Ryssa i R. Skryckiego. Według nich tradycyjny patriotyzm przynosi same szkody, dlatego należy go zniszczyć lub co najmniej gruntownie przebudować. Chodzi też o to, by porzucić myślenie w kategoriach państwowych, a skupić na tożsamości regionalnej, kresowej. Dlaczego? Bo państwa narodowe są przeżytkiem, który trzeba odrzucić w obliczu Unii Europejskiej, postulującej skupianie się na regionalizmie. Celem jest tworzenie w »nowej« Europie »nowego człowieka idealnego«. Człowiek taki nie może mieć przeszłości, historii, narodu, wspólnoty, religii itp., a państwo o tyle, o ile jest tego państwa posłusznym niewolnikiem. Ten na nowo ulepiony człowiek ma być otwarty na wszelkie typy zachowań, obowiązkowo tolerancyjny, miłujący wszelkie, nawet najbardziej dziwaczne kultury, ale bezlitośnie negujący swoją, jednym słowem typowy »człowiek bez właściwości«. Taki wzorzec kulturowy próbują zaszczerpić nam we współczesnej Europie wpływowi ideowo postmoderniści. Postulatem moich polemistów jest, jak sądzę, »regionalizm« z domieszką niemieckiego Heimatu. U nas jest odwrotnie [niż u Niemców], najpierw jesteśmy Polakami, dopiero później Wielkopolanami, Krakusami, Pomorzanami. Pojęcie Heimatu stanowi dla Niemców istotny składnik ich tożsamości, ale dla nas jest zupełnie obce. Próba jego zaszczerpienia na grunt polski to kolejny aprioryzm, skutkujący groteską i dziwactwem (i oby nie czymś gorszym)”.

Ripostę Błęckiego zripostował Skrycki: „Mając w pamięci prześwietny film »Golem« Wagera, zapytałem sam siebie, stojąc przed lustrem: czy to ja jestem rabinem Loewem, chcącym ulepić z kosmopolitycznej gliny »nowego człowieka«? Monstrum walczące ze swoją tradycją, prawdziwymi patriotami? Kilka lat po wstąpieniu do Unii wciąż szermuje się argumentami z okresu kampanii przedakcesyjnej, strasząc nas antypolskimi »dotacjami miękkimi« z Brukseli. Z takimi argumentami trudno polemizować, wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, by zobaczyć, że te wieszczona sprzed lat nie sprawdziły się. Nikt nam nie każe mówić po niemiecku... Pytanie obozu narodowego wciąż jednak biją w dzwon na trwogę. Można mówić o tysiącletniej tradycji państwa, jednak to państwo jest tu obecne od 1945 r. Nie mamy jeszcze nic, co by nas charakteryzowało i identyfikowało w kraju. Wyciągając z szafy trupa Dmowskiego i jego wyrosłe na gruncie rozbiorów idee, próbuje Błęcki wywołać dawno już nieżywe upiory” - pyta Skrycki.

Do debaty przyłączył się kolejny naukowiec z Uniwersytetu Szczecińskiego – Paweł Migdalski, autor wydanej w dwa lata temu książki pt. „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej” *Rejon Pamięci Narodowej Cedyńia – Gozdowice*

– *Siekierki*, a także artykułu *Znaczenie i lokalizacja bitwy pod Cidini w świetle historiografii*. Według niego Gerard Labuda zaraz po wojnie i przesunięciu granicy na Odrę, usytuował Cidini w Cedyni. Zwłaszcza w związku z obchodami tysiąclecia państwa polskiego, jego interpretację podchwycili kolejni badacze, w pracach których starcie Mieszka z Hodonem urosło do rangi symbolu. Władysław Filipowiak napisał nawet, że tu dopełniła się sprawiedliwość i zamknęło się koło historii, gdyż tu miała miejsce pierwsza i ostatnia bitwa Polaków z Niemcami. Istnieje jednak i druga możliwość lokalizacji Cidini - zaodrzańska. Pierwszy z polskich badaczy wątpliwość co do Cedyni zgłosił Aleksander Brückner. Ponieważ za oboma lokalizacjami są liczne argumenty, należy dziś uznać, że dopóki badania archeologiczne (bo na odkrycie nowych źródeł pisanych nie mamy co liczyć) bardziej jednoznacznie nie przechyla szali na rzecz Cedyni, obie lokalizacje trzeba traktować tylko jako hipotezy i nie stawiać a priori znaku równości, że Cedynia = Cidini” - uważa Migdalski. Zajął się on też mitem bitwy pod Cedynią. „Obejmowanie od wiosny 1945 r. ziem na północ i zachód od dawnej granicy Rzeczypospolitej oraz olbrzymie ruchy ludności i akcja osiedleńcza na tzw. Ziemiach Odzyskanych, doprowadziła do utraty przez społeczeństwo poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji. Napięcia te próbowano łagodzić ideologią i mitologią, bazującą na przeszłości. Odżyła ze wzmoczoną siłą ideologia polskiej myśli zachodniej, włączył się do niej Kościół, środowiska naukowe, publicyści, literaci oraz przede wszystkim władze Polski Ludowej, które szybko całkowicie ją przejęły i zdominowały, wykorzystując obficie dorobek swych poprzedników, najczęściej antykomunistów. Wykreowano mit Ziemi Odzyskanych, który miał wskazywać i umacniać polskość świeżo przyłączonych terenów, na których - jak głosiło popularne hasło - »byliśmy, jesteśmy i będziemy«. Mit bitwy pod Cedynią, połączony z forsowaniem Odry pod Siekierkami w 1945 r., ukształtowany ostatecznie w latach 50. XX wieku i będący jednym z elementów mitologii Ziemi Odzyskanych, rozpoczął własne życie. Wywoływany był zawsze, kiedy stosunki na linii Polska - Niemcy (zwłaszcza RFN) były napięte”.

Związany rodzinnie z Cedynią Migdalski twierdzi, że kluczem do przyszłości tego miasta będzie turystyka, w tym oparta na tradycji bitwy. „Czy wobec braku pewności co do tożsamości Cidini z Cedynią można w tym miasteczku kultywować tradycję tego starcia? Jak najbardziej można! Przecież legendarny wikiński Jomsborg zrekonstruowano nad... Zalewem Zegrzyńskim k. Warszawy. Właśnie gdzieś jak gdzieś, ale w Cedyni trzeba propagować historię, lecz historię całą (nie tylko samą bitwę i nie tylko historię polskiej grupy etnicznej), bo widoczna jest ona w każdym zakątku tego miasteczka oraz jego okolicach i jest głównym atutem. Nawet jeśli mogłoby się okazać, że bitwa była gdzie indziej, to nie wolno nam zmieniać ani usuwać pomników (co spotkało Mieszka I

w Wolinie), gdyż stanowią one znak czasów, w których zostały wzniesione i wrosły w krajobraz kulturowy i świadomość Cedyni. Inne miejsca tego typu po dekonstrukcji swego narodowego mitu, jak Grunwald (co zbadał Robert Traba), Biskupin czy Wolin, potrafią się odnaleźć w nowej rzeczywistości i to zupełnie bez politycznego podtekstu”.

Następnym uczestnikiem debaty był Piotr Michałowski - prezes szczecińskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich: „Bitwa pod Cedynią nie może być traktowana jako konflikt polsko-niemiecki, jeśli żaden z tych narodów jeszcze nie był wówczas ukształtowany. To kłamstwo podobne temu, że Polak urodzony w Wilnie w 1930 roku »urodził się w ZSRR« - jak mu później wpisywali w dowodzie osobistym urzędnicy PRL. Nie powiemy przecież, że Napoleon napadł na Związek Radziecki ani że Rzymianie najechali Jugosławię. Jałtańskie decyzje Churchilla i Stalina nie wynikały z żadnych dowodów polskości ziem zachodnich, a udowodniana potem ich »piastowskość« była aliantom zupełnie obojętna. Rozważania o tożsamości narodowej, sięgające z XXI wieku wprost do średniowiecza, są wielkim nieporozumieniem i manipulacją, która polega na uchyleniu kilku wieków Polski Jagiellonów i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wybieranie faktów wygodnych i pomijanie niewygodnych - co się zdarza zresztą politykom na obu brzegach Odry - jako argumentów na rzecz »polskości« czy »niemieckości«, to zniekształcanie dziejów. Prowadzi to do jałowej licytacji, w której nie wiadomo, co się liczy najbardziej: kto był tu pierwszy, kto był ostatni, czy może kto był najdłużej? Upierając się przy redukcjonistycznym obrazie »prawdziwego Polaka«, uchylamy bogatą tradycję, poszukując jakiejś urojonej polskości »czystej«, w którą wierzyć mogą jedynie ignoranci, nieznający choćby wielonarodowej genealogii dynastii Jagiellonów. Każdy naród musiał się kiedyś ukształtować i żaden nie istnieje od początku świata. Etnogeneza, czyli proces wyodrębniania się jakiejś nacji czy grupy etnicznej, to przede wszystkim procesy integracyjne polegające na mieszaniu (krzyżowaniu) dwóch lub więcej grup. Dzieje świata to nic innego, jak przesuwanie granic i wędrówki ludów. Troska o tożsamość budowana wyłącznie w oparciu o przeszłość (a zwłaszcza historię bitew i wojen) jest jedynie konserwowaniem agresji i wznoszeniem murów zamiast mostów. Zapatrzenie w groby i zabytki określać ją może przede wszystkim negatywnie: jako lęk przed przyszłością.

Mieliśmy w dyskusji nawet głos z Frankfurtu nad Odrą - Krzysztofa Kolanowskiego z Ruchu „Newropeans” Polska i Uniwersytetu Europejskiego Viadrina: „Historia obecnych ziem zachodnich nie jest historią jednoznacznie polską czy niemiecką. Syntetyczne spojrzenie nie jest wcale tworzeniem na siłę »wielokulturowego tygla«, lecz po prostu podejściem do przeszłości bez narodowych uprzedzeń. Problem w tym, że my, Polacy, dopiero się tego uczymy. Dlatego,

wspominając XIX wiek, mówimy o germanizacji zachodnich ziem polskich, ale zapominamy o budowie wodociągów, dróg, sieci elektrycznych? Wystarczy się przejść po Gdańsku, Wrocławiu, Toruniu, Zielonej Górze lub Bydgoszczy, aby zobaczyć, że bez niemieckiej części swej historii miasta te zatraciłyby znaczną (a niekiedy i ładniejszą) część swego oblicza. Ale »narodowa« wersja historii nie pozwala na tego typu stwierdzenia. Wolimy patrzeć na historię relacji polsko-niemieckich jednostronnie, łącząc w jedno pasmo zmagañ bitwę pod Cedynią, bitwę pod Grunwaldem i Powstanie Warszawskie, potwierdzając w ten sposób popularne powiedzenie »Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem«.

Na koniec spróbowałem zreasumować debatę tekstem pt. *Co osłabia patriotyzm, a co go wzmacnia?*. Przytoczyłem tam Janusza Tazbira, który - jakby na moje zamówienie - we wstępie do książki *Polska na przestrzeni wieków* napisał: „Od paru już generacji naszym spojrzeniem na dzieje dawnej Polski rządzi wiek XIX, kiedy to pewnych rzeczy nie należało pisać, aby nie dawać zaborcom propagandowego oręża do ręki”. Piszę też dalej, że naczelnym zadaniem polskiej humanistyki, a w szczególności historiografii, jest „burzenie mitów, troskliwie pielęgnowanych i bronionych przez cały wiek XIX”. Napisałem dalej: „Przyjmijmy, że Mieszko walczył z Hodonem pod »tą« Cedynią. Chodzi mi przede wszystkim o język i wylaniający się z niego obraz ówczesnego świata: przeciwstawianie naszych »odwiecznych wrogów« - Niemców z broniącymi przed nimi swych prastarych terenów Polakami. Tu idzie już nie o historię, ale o nas - współczesnych Polaków: jak chcemy postrzegać świat? Czy przez pryzmat współpracy z sąsiadami, czy raczej notorycznej rywalizacji, konfliktów i nienawiści? Zwycięstwo Mieszka nad Hodonem jest faktem, natomiast całokształt ówczesnych stosunków słowiańsko-polańsko-germańskich wyglądał zupełnie inaczej niż się potocznie uważa. Ta bitwa nie była niczym typowym między Piastami a Germanami, nie może więc funkcjonować jako symbol”.

W podsumowującym tekście przytoczyłem fragmenty reportażu z „Tygodnika Powszechnego” z 1 października 2007 r. o pograniczu: „Cedynianki Sandra i Ola są w piątej klasie podstawówki, Patrycja w czwartej. Zapytane o bitwę pod Cedynią wertują pamięć, chwilę się spierają, czy rok dziewięćset, czy tysiąc dziewięćset. Ola ustala: 974 rok. Mieszko I. Ale z kim? Patrycja jest pewna, że ze Szwedami, i nie daje się zbić z tropu. Rozpaczliwie szukają w głowie wykutych na pamięć dat, faktów i formułek. - Żeby bronić integralności ojczystych ziem - recytuje w pewnym momencie Ola. A były jeszcze jakieś inne działania wojenne w okolicy? Dziewczyny wiedzą, że w czasie II wojny światowej, że forsowanie Odry. A kto tę Odrę forsował? Konsternacja. I nieśmiała odpowiedź: - Niemcy...”.

Na finał naszego serialu „Gazeta Chojeńska” wraz z burmistrzem Cedyni zorganizowała w tym mieście 29 listopada 2007 r. pod hasłem „Cedyńska

bitwa i lokalna tożsamość” spotkanie autorów wszystkich tekstów z mieszkańcami. Przyszło blisko 60 osób. Na uczestnictwo nie zgodził się - co ciekawe - tylko Sławomir Błęcki. Przyjechał za to prof. Filipowiak ze Szczecina. Wśród cedynian słychać było głosy, że chce się im ukraść bitwę, a o mnie i innych autorach tekstów ktoś nawet powiedział po cichu: „Na pewno Niemcy im zapłacili”. Wyjaśniałem, że swoim tekstem chciałem zasygnalizować istniejące wątpliwości co do lokalizacji bitwy i okazały się one bardzo twórcze, bo dały początek debacie i zwiększyły zainteresowanie Cedynią. - Nie pozwólmy, by ludzie z zewnątrz wiedzieli o tej ziemi więcej niż my, jej mieszkańcy i gospodarze - apelowałem na koniec.

Wszystkie teksty oraz relacja z końcowego spotkania są dostępne na stronie internetowej „Gazety Chojęńskiej”: www.gazeta.chojna.com.pl.

Na początku 2008 roku Paweł Migdalski odbył kilka spotkań z mieszkańcami w Chojnie, a zwłaszcza w Cedyni. Starał się ukierunkować myślenie o Cedyni na przyszłość: co można i należy zrobić, by miasteczko to wraz ze swą piękną okolicą weszło w nowy etap funkcjonowania na mapach turystycznych. Do tego niezbędne jest porzucenie starej frazeologii, co wcale nie oznacza zaniechania przypominania o cedyńskiej bitwie. Nie oznacza też burzenia pomników i porzucenia rycerskich turniejów czy bitewnych rekonstrukcji. Ale faktem jest, że to militarne wydarzenie sprzed ponad 1000 lat niemal wcale nie funkcjonuje w świadomości poza Polską, tym samym nie można jedynie na nim opierać promowania okolicy wśród zagranicznych turystów. Lecz i sami Polacy coraz częściej oczekują innego języka narracji historycznej, bo dotychczasowy, oparty na tradycyjnych mitach, nie wytrzymuje konfrontacji ani z prawdą historyczną, ani ze współczesnymi realiami życia w Europie bez granic.

Dla mnie najbardziej niezwykłym doświadczeniem podczas tej kilkumiesięcznej debaty była obserwacja mechanizmów, rządzących jej społecznym odbiorem. Bo - jak wspominałem - nie była to moja pierwsza publikacja w „Gazecie Chojęńskiej” w duchu - powiedziałbym - demitologizującym. I wcale nie najbardziej radykalna. A jednak taka wyraźna społeczna reakcja pojawiła się dopiero teraz. Prawdopodobnie dotknąłem bardzo ważnego dla ludzi mitu. Bo wiele osób traktuje bitwę pod Cedynią jako mit założycielski narodu i państwa polskiego. Reakcja środowiska narodowego (bo ludzi myślących tak jak Sławomir Błęcki jest w Polsce dużo) była typowa. Na to nałożyła się zagrożona lokalna tożsamość: bo gdyby nie bitwa, to o Cedyni nikt w Polsce by nie słyszał.

Zachowując wszelkie proporcje, przychodzi mi na myśl porównania z percepcją głośnej książki Grossa pt. *Strach*, która ukazała się w Polsce kilka miesięcy po cedyńskiej debacie. Jak wiadomo, książka ta wywołała gorące spory, w które nie chcę teraz wchodzić. Chodzi mi o pewną analogię: przed Grossem ukazywały się w Polsce książki ostrzej mówiące o postawie Polaków wobec Żydów

w czasie wojny. Dopiero *Strach* wywołał tak gwałtowne reakcje. Przez pewien czas uważałem, że przyczyną były mikroskopijne nakłady wcześniejszych publikacji i ich niszowy charakter. Ale to za prosta odpowiedź. Bo przypomniałem sobie o opowiadaniach Tadeusza Borowskiego, mówiących okrutną prawdę o tym, co robili dla przeżycia więźniowie w niemieckich obozach koncentracyjnych podczas wojny. Jego książki drukowano w setkach tysięcy egzemplarzy. Były i chyba są nadal obowiązkową lekturą w szkołach. Przez dziesięciolecia znajdowały się w przestrzeni publicznej. Z jakim rezultatem? Praktycznie z żadnym. Prawda Borowskiego przegrała z heroiczo-martyrologicznym wizerunkiem więźniów, a zwłaszcza polskich więźniów, jak i polskiego narodu w ogóle.

I druga kwestia. Czy niezbędna jest swoista tabloidyzacja publikacji historycznych, aby przebiły one grube pancerze? Czy można obejść się bez celowych przejawskrawień i prowokujących tytułów? Czy do naszej debaty doszłoby, gdyby pierwszy tekst nie nosił właśnie prowokującego tytułu *Czy bitwa pod Cedynią była pod Cedynią?*

Publikowanie takich tekstów bywa chodzeniem po polu minowym. W 1994 r. Michał Cichy opublikował w „Gazecie Wyborczej” duży artykuł *Polacy - Żydzi: czarne karty powstania*. Pisał o udokumentowanych przypadkach mordowania podczas Powstania Warszawskiego przez oddziały AK Żydów ukrywających się od czasu likwidacji getta. Artykuł nie wywołał debaty, lecz wielkie oburzenie, zwłaszcza weteranów i niektórych historyków. Uznali oni, że Cichy znieważył pamięć Powstania Warszawskiego. Po 12 latach, w grudniu 2006 r., również w „Gazecie Wyborczej”, Michał Cichy opublikował tekst pt. *Przepraszam powstańców*. To jeden z najdziwniejszych tekstów, jakie czytałem kiedykolwiek w prasie. Otóż autor nie wycofuje się z niczego, a nawet podaje liczne przypadki akowskich mordów na Żydach. Mimo to przeprasza powstańców. „Chciałem jednego - żeby już nikt nie mógł powiedzieć, że nic nie słyszał o morderstwach na Żydach w czasie Powstania. Uważałem, że jesteśmy sobie winni przyznanie się do prawdy, choćby była okrutna, i liczyłem na to, że prawda podziała oczyszczająco. Szybko przekonałem się, że jest inaczej. Wierzyłem kiedyś, że debata jest naczelną cnotą wolnego społeczeństwa, że dzięki starciom odmiennych stanowisk przyszłość będzie lepsza od teraźniejszości. Dziś widzę, że debaty wywołują raczej mobilizację walczących, solidarność przeciw wrogom, zwieranie szeregów, żeby poczuć się bezpieczniej wśród swoich. Dotarło do mnie, że nie da się deptać świętości, nie depreczając ludzi, którzy je wyznają”.

Trzy miesiące później w miesięczniku „Midrasz” postawę Cichego krytykowała Helena Datner: „Autor przeprasza za to, że tekst, odsłaniający fakty, prowadzi do złych rezultatów, czyli nasilenia wrogości. Remedium na wrogość, spowodowaną odsłonięciem prawdy, ma być przyznanie się autora do braku na-

leżytej empatii. Za dużo prawdy, jednym słowem”. Inny publicysta „Midrasza” porównuje przeprosiny Cichego do samokrytyki składanej w czasach stalinizmu.

Zaś według Dariusza Stoli, Cichy daje nam cenną wskazówkę. „Otóż z naciskiem podkreśla różnicę między dociekaniem prawdy historycznej a jej upowszechnianiem. To, co służy temu pierwszemu, niekoniecznie służy drugiemu. Nie chodzi tylko o różnice techniczne w stylach opowiadania i argumentowania, ale głębsze różnice potrzebnych predyspozycji, używanego języka, różnych porządków dla różnych rodzajów wysiłku zbiorowego. Być może prace te trzeba wykonywać (częściowo) w innych miejscach i za pomocą różnych języków. Dyskusje historyczne na pierwszych stronach wysokonakładowych dzienników nie zastąpią dyskusji na łamach »Kwartalnika Historycznego« (...). Pragnienie podważenia czy wręcz zdemaskowania pewnych mitów współgra z ogólniejszą współczesną tendencją do demitologizacji. Skłonność do dekonstrukcji mitów przeważała nad zdolnością do ich tworzenia. W miejsce podważanych mitów nie proponowano niczego równie całościowego, nasyconego uczuciami i sensem, tak jakby puste miejsce po nich mogła wypełnić sucha wiedza o faktach” - pisze w „Midraszu” Dariusz Stola.

Ja na łamach „Gazety Chojeńskiej” nie przeproszałem mieszkańców Cedyni, bo nie widziałem ku temu powodu. Nie znaczy to jednak, że zwracanie uwagi na wrażliwość ludzi uważam za bezzasadne. I z tej między innymi przyczyny patrzę na mechanizmy odbioru różnych publikacji jako na fascynujące zjawisko.

Okazuje się, że często postawienie prostego pytania „Jak było?” jest naruszeniem tabu, podobnie jak w raju zerwanie przez pierwszych ludzi zakazanego owocu z drzewa - bądź co bądź - wiadomości. Jednak pokusa uczynienia tego dla niektórych z nas bywa nie do opanowania. Zwłaszcza dla tych, którzy lubią wiedzieć. I zwłaszcza gdy raj sprawia wrażenie miejsca nieco dusznego i nudnego.